

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarnieckiego (3-cie piętro)
na rogu ulic Długiej i Krótkiej,
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt
od 4 do 6 po południu.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter)
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,
otwarta codziennie z wyjątkiem świąt,
od 11 do 12 w południe.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{1}$ strona . . . rb. 12
« $\frac{1}{2}$ « . . . rb. 6
« $\frac{1}{4}$ « . . . rb. 4
« $\frac{1}{8}$ « . . . rb. 2
Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł et Co. — Marszałkowska № 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8.

Z życia wsi inteligentnej.

„Drobny ruch wywołuje wielkie czyny”.

Dziwnie głuchą i apatyczną stała się od pewnego czasu wieś nasza pod względem życia towarzyskiego i sąsiedzkich stosunków, a tradycyjna gościnność dworów i dworków wiejskich już tylko prawie do wspomnień należy.

Mińły bowiem czasy owej żaytyłości sąsiedzkiej, którą związany „brat łąta” z podobnymi sobie braćmi-sąsiadami, zawsze był mile widziany w wiejskim dworze, czy to w codziennem życiu w serdecznej pogawędce przy lampce wina lub miodu, czy przy partyjce preferansa albo gerylasza, wreszcie na tłumnych szlacheckich zjazdach z okazji wesela, imienin i t. p. uroczystości. Dziś przeciwnie, ziemianin, wyrzekający na ciężkie czasy i jęczący pod nawałem kłopotów oraz różnych terminów, żyje prawie tylko wyłącznie dla siebie i swej najbliższej rodziny, zaszyty w swoim kąciaku, a kontentujący się tem, jeśli może opędzić potrzeby swego własnego istnienia; gość zaś to już zło konieczne, robiące różnicę w domu, zwłaszcza tam gdzie niema dorosłych panien. To też osoby, będące w możności uprzyjemnienia sobie życia, mieszkające bliżej kolei, zwłaszcza młodzież ziemiańska, woli urozmaicone spędzanie czasu w Warszawie, na balach publicznych, w teatrze, kabaretach i różnych knajpach, niż nudzące ją wizytki w sąsiedztwie, gdzie trzeba się silić na bawienie pań rozmową, coraz więcej wymagających na punkcie inteligencji.

Można więc śmiało twierdzić, że życie towarzyskie na wsi zanika coraz bardziej ze szkodą młodego pokolenia kobiet obecnych, których bajna młodość ma też swoje prawa do urozmaicenia życia jakąś rozrywką od czasu do czasu, choćby wymianą

myśli w rozmowach towarzyskich, jak to dawniej bywało, gdy młodzi ludzie sąsiedzi zbierali się co niedziela prawie w domach familijnych dla spędzenia przyjemnie paru godzin w towarzystwie panienek, nie obawiając się że ich kto posądzi o matrymonjalne zamiary. Obecnie takich zacofańców wstydliby towarzysze rówieśnicy, przekładający wesołe hałaszeze rozrywki stolicy, albo zebrania męskie na polowaniach i nieodzownych kartach.

A przecież, gdy potrzeby cywilizowanego człowieka wzrastają pod każdym względem, to i w kierunku towarzyskości obniżać się nie powinny lecz podnosić, rozumnie zastosowane do warunków obecnego naszego położenia. Zebrania bowiem towarzyskie zawierają w sobie często nieoceniony skarb, dający impuls do nowych cennych myśli. Potrzebom tym czynią w części zadość zorganizowane kółka zjednoczonych ziemianek w niektórych okolicach, w celach pracy społecznej, tembardziej gdy w kółku znajdzie się kilka energiczniejszych jednostek-działaczek. Wiele jednak jest jeszcze takich zakątków w kraju naszym gdzie nie pomyślano nawet o niezem podobnem, mając tylko na myśli swoje osobiste cele.

Dażą też raeję bytu mają zabawy tańczące składkowe, prowincjonalne, o ile są urządzane na jakiś cel społeczny i niezbyt kosztownie; lecz najczęściej nie przynoszą one pożądanej korzyści wobec kosztownego urządzania i braku poparcia ogółu.

A o nowości literackie jakże trudno na wsi—o pisma perjodyczne i wszelkie amysłowe rozrywki, jakbyśmy się o sto lat cofnęli po za czas obecny!

Czy pospieszymy chętnie i tłumnie na odczyt lub koncert, w celu filantropijnym urządzony w mieście powiatowym niezbyt od nas nas odległym? Czyż nie lekceważymy sobie i nie wyśmiewamy asilowań pionierów i pionierek postępu oraz inicjatorów wszelkiej pracy społecznej, nazywając ich zapalcami, idealistami i t. p.?

My nadewszystko, kobiety polskie, powinnyśmy my dźwignąć się i otrząsnąć z tej apatii w myśl poety:

„Dziś kiedy w świetle błyskawicy
Widnieją wrota przyszłych dni,
O! stańmy wszystkie na strażnicy—
Niby rycerki godne czci“.

M. R.—S.

Bolesław Rozstański.

Filozofia moralności L. Tołstoja.

Socjalno-moralne poglądy myśliciela z Jasnej Polany już od całego szeregu lat przykuwają ku sobie ożywioną uwagę krytyki, jak ściśle filozoficznej, tak i specjalnie literackiej. Jeśli zechcemy zreasumować to mnóstwo najróżnorodniejszych sądów i ocen, jakie wypowiedziano pod adresem dzieł Tołstoja, otrzymamy następującą pełną sprzeczności charakterystykę rosyjskiego pisarza, jako myśliciela-moralisty. Jedni poczytują go za najreligijniejszego człowieka w świecie, który przenikł do głębi ducha rzeczywistego chrześcijaństwa, drudzy—za skrajnego

panteistę, a nawet ateistę, pokrywającego swój ateizm metafizyczną mgłą i terminami chrześcijańskiej dogmatyki, lub też w najlepszym razie za racjonalistę deizmu; inni przedstawiają go nam, jako szczerego człowieka, poszukującego moralnej prawdy, szczerego nawet w swych olbrzymich pomyłkach (przypomnijmy sobie tylko kwestję żydowską, względem której Tołstoj zajął przed kilku laty takie dwuznaczne stanowisko); inni znów proponują nam szukać klucza dla zupełnego zrozumienia jego myśli w chęci odegrania roli rosyjskiego Renana lub też Straussa; inni jeszcze poczytują go za największego myśliciela naszych czasów, który uczynił genialną poprawkę i wkładkę do nauki Kanta, a filozofję jego nazywają wprost filozofją geniusza, która przeżyje swego twórcę;—to znów nazywają go nędznym dyalektykiem, który jest żywym przykładem tego, jak nie należy myśleć, a jego naukę—nędzną karykaturą Wszechświata; to znów przed nami oryginalny nawskroś filozof, który wniósł nowe oryginalne słowa do tak mało zasobnej księgi rosyjskiej myśli filozoficznej,—to znów jest to myśliciel, „dymiący cudzym dymem“, a jego nauka—zlepkiem niesprawdzonych i zaczerpniętych u innych filozofów twierdzeń. To—jego moralizm jest istotnie chrześcijański, jakkolwiek oderwany od chrześcijańskiej metafizyki, to znów jest

Helena Filochowska—Żmigrodowa.

Krzyk życia.

Dalszy ciąg.

Ale był... ach, był pewien pan, któremu—wspinałomyślnie nie rozważałam lba lichtarzem. Tak. Był. Piastowałam wówczas godność nauczycielki domowej w pewnym wykwinnym dworze, gdzie w salonie obok portretów prababek z ośmnastego stulecia wisiały na ścianach płótna Malezewskiego Weissa, Axentowicza. Pani domu—nastrojowa crotomanka o subtelnie farbowanych na kolor spalonego złota włosach, czytywała namiętnie Rimbaude'a (ze specjalnem jednak zamiłowaniem zagłębiała się w Piotra/Louis: „Pieśniach Bilitis“) i stale nosiła w lokach orchidee. Przyjeżdżał z Warszawy pewien pan bardzo wytworny—znikali we dwoje w oddalonej oranżeryi, gdzie pani hodowała rzadkie, cadne storczyki.

Pan domu... Jakże go dobrze pamiętam... Ryży, z piegami koło jasnobłękitnych, zimnych oczu,

z okrucieństwem dzikich cheeń w grubych i krwistych ustach. Ruchy powolne, jakby leniwe lub senne i ręce, w których był jakiś bezwstyd—blade, duże, ciężkie ręce o tępych palcach. Nigdy nie patrzył na mnie, ale zawsze czułam, że mnie widzi. Czułam, że czyha, że zatacza misterne kręgi myślowo nad moją wolą, że jego palce żądza, czuwa jak sęp nad swą upatrzoną ofiarą i czeka—czeka—czeka.

I kiedyś przyszedł list od pewnej staruszki, a której dogorywała matka. Pisała, że lekarz polecił wystać niezwłocznie chorą do sanatorium. Sanatorium? Skąd wziąć pieniędzy? Z trzydziestu rubli srebrem miesięcznej mojej pensyi? Czytałam list ten kilka dni—myślałam, że oszaleję. Aż pewnego dnia on stanął za mem krzesłem i odczytał list rozłożony przedemną na biurku. Zaszleściły banknoty i koło mokrego od łez, zapisanego drżącym starym piśmem arkusika zabłąkitniało, zaróżowiło. Efektowne, co? Jak z jakiej lichej, pełnej „tragicznych konfliktów“ poronionej sztuki teatralnej, prawda?

on ni mniej ni więcej jak zamaskowanym moralistą egoizmu, w którym znaleźć można i epikureistyczne i utylitarne zabarwienie, a przytem socjalistyczne i komunistyczne tendencje.

Powodem takiego zaiste różnobarwnego pojmowania poglądów Lwa Tołstoja są po części jego własne dzieła, fałszywy sposób komentowania jego myśli, wielce nieudatna próba oceny krytycznej, no i pewne ściśle społeczne nieporozumienia, którym na imię — chwila bieżąca. Przez długi bardzo okres czasu poglądy Tołstoja znajdowały się w stadium ciągłej ewolucji i ostatnio dopiero ostatecznie się one skondensowały i uwypukliły. Po za tem i sama krytyka sądziła z najrozmaitszych punktów widzenia i tem uzewnętrżniła tę straszliwą sprzeczność zdań, jaka na ten temat istnieje wśród rosyjskiego społeczeństwa.

Nie wdając się w drobiazgowie rozpatrywanie tego faktu, dostatecznym będzie zaznaczyć, iż jeden i ten sam system moralno-filozoficzny rozpatrywany jest przez jednych, jako wręcz niezgodny z chrystyanizmem, przez innych zaś, właśnie jako owoc głębokiego zrozumienia i odczucia tegoż. Byłoby to, ma się rozumieć, rzeczą zgoła niemożliwą, gdyby w współczesnej nam Rosyi istniał prawidłowy pogląd na chrześcijaństwo i rzeczywiste pojmowanie jego zasad.

Dwieście rubli było tego... aż dwieście rubli— I stało się—bez jednego pocałunku, bez jednej piękniejszej, czystszej pieszczoty — ale i bez ohydnej komedyi, bez nizezemnego fałszu. Ohyda. Poznałam piętanny smak prostytutcy. My tu — w oranżeryi oni — a przed połacykiem wśród kwitnących klombów bawiły się dwie niewinne, jasnowłose żywe laleczki w lila sukienkach.

I pomyśl, że ja niegdyś, jak każda młodzianka dzieweczyna marzyłam skrycie o misteryach dni posłubnych, marzyłam, że mój sen miłości (marzą to wszystkie tak zwane „panny z dobrego domu”) spełni się gdzieś na weneckich lagunach, albo nad bladomodrem jeziorem Czterech Kantonów z ukochanym, najdroższym, jedynym człowiekiem...

I potem tej samej nocy miałam najstraszliwszy w mem życiu sen. Zdziś—ale ten, którego przyniesiono wtedy o świecie— wysoki z płamą białej tuberozy wśród czerni fraka—bez głowy (pomyśl... bez głowy...) stał w smudze księżycowego światła w naszym dawnym salonie i grał na skrzypcach „Ma-

Swe pojęcia moralne i poglądy Tołstoj obwieścił światu w wielu epokowych, często ulotnych broszurach. Głosząc przedewszystkiem miłość ku bliźniemu, Tołstoj chce nauczyć ludzi, jak trzeba żyć, i zarazem nie pozostawia nas w nieświadomości co do tego, dlaczego tak trzeba żyć, a nie inaczej. Otacza on propagowane przezeń prawo życia psychologicznymi i metafizycznymi podstawami, i właśnie wyjaśnienie tych podstaw będzie celem niniejszej pracy.

Zasadnicze prawo moralnej działalności człowieka jest, według Tołstoja, prawo miłości. Lecz nie przyjmuje on tego prawa w tej postaci, jaką mu nadało ewangeljum święte, albowiem uważa je za niezupełnie dobrze określone i zdolne usprawiedliwić ludzki egoizm. Miast formuły: «kochaj bliźniego swego, jak siebie samego», proponuje swoją: «kochaj bliźniego swego *więcej*, niż siebie samego». Ta niewielka zmiana, tak niewinna z pierwszego wejrzenia, po głębszem zastanowieniu okazuje się wielce zależną od poglądów Tołstoja na istotę ludzką wogóle. Ten nawskroś oryginalny pogląd na istotę ludzką zawiera w sobie i wytyczne punkty jego filozofii moralności.

Według zdania Tołstoja, człowiek składa się z trzech części: a) z materji, b) z znajdującej się z nią w ścisłym kontakcie istoty zwierzęcej

„rzenie” Schamana. A ze stran, z pod białych martwych palców płynęła ciemna krew cienkimi strugami. Mamusia blade, jak widmo siedziała w swym fotelu i szeptala białemi zębami: Dajcie mi widzieć... widzieć twarz mego syna. A ja, akompaniując na pianinie, nie mogłam oderwać oczu od tej strasznej grającej postaci bez głowy.

Lecz może najstraszniejszym było to, że nazajtrz po spełnionym łajdactwie byłam zupełnie spokojna. Nawet przy obiedzie podsunęłam uprzejmie swemu dobroczyńcy sól (ach, jakże dobrze pamiętam, że miał wtedy wspaniale skrojony jasny garnitur z różowym gwoździkiem w klapie marynarki) i patrzyłam na niego prawie zyczliwie. Zupełnie nie miałam wrażenia, żeśmy oboje szubrawcy i że równie podłą jest ta nastrojowa dama z orchidami w farbowanych włosach, z tłumionym krzykiem głodnych zmysłów w brązowo ocienionych oczach (jak w pewnym cadyim portrecie kobiecym Besnard'a) i ten pan elegancki i poprawny, olśniewający blaskiem gorsu i paznoci, pan z rozdzia-

i c) rozumnej świadomości. Zwierzęca istota przynależną jest nie tylko zwierzętom, ale i ludziom i stanowi w nich jakby stan przejściowy, niknący wraz ze śmiercią ich cielesnej powłoki. Tej istocie zwierzęcej zwykłym jest dążenie do cielesnego dobra, w którego poszukiwaniu znajduje ona jedyny cel życia. Lecz bezustanny szereg cierpień i, na koniec, śmierć wykazuje człowiekowi daremność dążeń jego istoty zwierzęcej przy osiągnięciu osobistego dobra. Cierpienie zawsze jest wskaźnikiem jakiegokolwiek braku w nim, a śmierć kładzie koniec wszelkiej illuzji władania dobrem. Lecz nie tylko cierpienia i śmierć otwierają człowiekowi oczy na daremność jego dążeń do osobistego szczęścia. Człowiek, prócz zwierzęcej świadomości, związanej ze zwierzęcą istotą, posiada jeszcze rozumną świadomość, część tego powszechnego Rozumu, który panuje we wszechświecie i stanowi główną ośnowę Wszechistnienia. Tej rozumnej świadomości Tołstoj nie przypisuje jednostkowości i indywidualności, jakkolwiek nazywa ją w człowieku jego «rozumem ja» i określa jej istotę, jako „miłość ku jednemu, nienawiść ku drugiemu“; znać ten pierwiastek w człowieku za osobisty nie pozwala mu jego metafizyka: część powszechnego *bezosobistego* Rozumu w człowieku nie może być przezeń uznana za osobistą bez krzyczącej sprzeczności.

tem na wonnie wypomadowanej głowie, który sącząc z wdziękiem „męskiej kokoty“ dobre francuskie wino z ametystowego kieliszka zapewniał pana domu, że go *bahulo* bawi taka *wytwohna* sielanka wiejska, i z cyniczną nonszalancją światowca zachwycał się pięknocią storezyków w wiadomej oranżeryi.

Prosta nie mogłam dojrzeć linii dzielącej Dobro i Zło, zbrodnię i to, co tłum nazywa Cnotą.

Było mi wszystko jedno — ten trąp ze zmiażdżoną głową, to głupie, podłe, bezmyślne okracieństwo losu zabiło we mnie możliwość kochania Dobra i Piękna, a gardzenia złem, podłością i zbrodnią.

Zmieniałam posady, wreszcie znalazłam się tu. Nigdzie żadnej pracy. Jeść chce się — i wiesz, czego jeszcze chce się, gdy ma się w sobie gorzki, piekący jad zła? Trochę zapomnienia... trochę cygańskich dni bez jutra, trochę bezmyślnego śmiechu bez łez. Więc: trykoty, szych... święte posłannictwo.

Sztuki — sztuki, słyszysz? Czy nie wygląda to wszystko, jak tani melodramat, albo, jak podła no-

Rozumne *ja* w człowieku nie jest jego istotą. Lecz nie będąc nią, to *ja* jest ośnową życia każdego człowieka, jednością jego psychofizycznego organizmu, więzami, wiążącymi właściwe życie każdego człowieka z życiem innych ludzi, całego człowieczeństwa, nie tylko teraźniejszego, ale i przeszłego i przyszłego. Życie, według praw tego rozumnego *ja*, jest życiem istotnym, wszechtrwającym, życiem wiecznym, dla którego niema właściwie przeszłości i przyszłości, a jest tylko jedna teraźniejszość. Jam jest zawsze! — może o sobie powiedzieć to rozumne *ja*, albowiem ono zawsze żyje wraz z całą ludzkością, a ludzkość z nim. Istocie zwierzęcej stale grozi śmierć — unicestwia się ona wraz ze śmiercią ciała; rozumne *ja* żyje wiecznie w łonie swego praźródła. Ta rozumna świadomość, nosicielka prawa rzeczywistego życia, uspiona milczy, dopóki zwierzęca istota oddaje się szukaniu swego osobistego dobra — szczęścia; lecz następuje moment, gdy i ona pod ciosami cierpień budzi się do życia, i rozświeca rozumnym światłem marność i fałsz tego życia, któremu dotychczas służyła wiernie istota zwierzęca. Rozświeciliwszy tę marność szukania i ciągly szereg towarzyszących jej cierpień jaskrawym promieniem Rozumu, rozumna świadomość wykazuje istocie zwierzęcej całą daremność jej dążeń do osobistego dobra. Wy-

wela napisana przez nieuleczalną grafomankę, labującą się w krwawych efektach?

O mar... pamiętasz, Janka... o ten mar złoty i posępny rozbiłam sobie głowę... I teraz wiem, że tamten pachnący, przesienny cadzy ogród był czarownym symbolem dobra, ciszy, szczęścia, akोजना. Ogród odgradzony wysokim, nienawistnym murem...

Wyszły ostatnie z garderoby, psirzące się jaskrawą tęczą barw rozrzucanych kostiumów i dasznej od woni ciał kobiecych, szminek i perfum.

I Janina w długim korytarzu teatralnym w nikłym świetle gazu zobaczyła znów tę dawną, niezmienną twarz dziewczęcą o białych, zamysłonych oczach i subtelnej linii ładnych, delikatnych ust. Ten sam pełen dziecięcego czaru nierówny i nieregularny profil, te same bogate, płowe warkoczki.

Młoda aktorka miała znów wygląd „panny dobrze wychowanej“ o dystygowanych rączkach i pewnym damnym sposobie noszenia głowy. Ciemne

kazuje jej jasno, jak na dłoni: wszystkie istoty, w ich liczbie i ty, szukają dobra dla siebie, każda dla siebie jedynie. W tem tłumnym skupieniu walczących o osobiste dobro, inne istoty mogą cię zadusić i dlatego też szczęście osobiste jest dla ciebie niedosiężnym, dopóki utwierdzasz się w wyłączności i zamykasz się w ciasnym świecie swego egoizmu. Cierpienia ciągle wykazują ci daremność twoich dążeń, lecz i ty nie uchronisz się od cierpień, jeśli nie zniszczysz w sobie ich zarodka — twego przemożnego dążenia do osobistego szczęścia — efemerydę. Następnie przyjdzie z kolei śmierć i ostatecznie zakończy twoje illuzje. Zginiesz wraz z ciałem, do któregoś tak przywiązany i w chwili przedśmiertnych mąk zrozumiesz, iż całe życie twoje było złem i marnością!...

(C. d. n.).

Swaty.

*Karnawału czas upływa
Szybko wielki post nadchodzi,
Więc gdzie tylko polska dziewczyna
Jadą zewsząd chłopcy młodzi.*

*Zewsząd jadą, wiozą swaty.
Każdy szuka dziewczki ładnej,
Ładnej, zręcznej i bogatej,
I cnotliwej i przykładnej.*

długie okrycie i duży, czarny prosty kapelusz nie miały w sobie nic wyzywającego, lub ekscentrycznego, co cechuje zazwyczaj strój bardzo młodych, początkujących adeptek sceny. Szła smukła i prosta tym samym lekkim krokiem, jakim wstępowała na szerokie schody gimnazjum, gdy miała lat szesnaście i gdy z miłością patrzyła na różowy, pachnący, cudzy ogród.

Nagle oparła się o ścianę bardzo błada wyszeptala:

— Słuchaj... zawieź mnie gdzieś, gdzie jest dużo światła, muzyki, gwaru, ludzi, gdzie można, Janko... gdzie można upić się...

— Upić się?

— Tak. Ja apijam się niekiedy — wymówiła cicho, idąc wolno naprzód. Myślisz, że to poza? — zapytała z bolesnym ironicznym śmiechem. Aaa— Janko—Janko.

Przytuliła się ramieniem do ramienia Janiny. Na białych, niezmaconych oczach miała grube szkło łez. Usta jej drżały.

Janina pomogła jej wsiąść do małej zakrytej karetki na dwie osoby i podała dorożkarzowi adres

*Gdy chcesz znaleźć taką dziewczynę,
To jedź do nas—na Mazowsze,
Gdzie dziewczuchy smagłe, krewokie,
Od krzemienia bodaj zdrowsze.*

*Każda gładka, uśmiechnięta
Iurocza, jako wiosna,
Nie wymokła, nie zwiędnięta,
Lecz wesola i radosna.*

*Buziak krasny, jak jabłuszko,
Ząbki—jako perły białe;
Dobre, czule ma serduszko
I w kochaniu wierne, stałe.*

*Wychowana w ojców wierze,
Obyczajach, moralności,
Gdy pokochała już szczerze,
Nie oszuka cię w miłości.*

*A gdy w tany stanie jedna
I oczami do cię błysnie,
To aż ci się serce ściśnie,
Aż topnieje duszą biedna—*

*Takim życiem bije lono,
Taki od niej ogień bucha...
Wierz—najlepszą dędzie żoną
Mazowiecka ta dziewczucha.*

*Choć folwarki i rysiące
Ma miłośznie w swoim wianie,
Zato serce ma gorące,
Cnotę, wiarę i kochanie.*

*Choć nie jedwab i atlasy,
Suknia na niej z samodziiału,
Zato dziewczyna pełna krasy,
Pełna życia i zapatu.*

pewnej kawiarni, w której grywał znany jej, bardzo zdolny skrzypek z doskonałym zespołem orkiestry.

Owinęły się ciasno ramionami i ich jasne głowy przytaliły się mocno, mocno. W ciszy zadrżał pelen też szept Zosi:

— Mów mi o sobie, droga. Skąd, jak znalazłaś się w tym podmiejskim teatryku?

— Mówiono mi, żeś ty tam... Nie wierzyłam... Ty... z twą rzadką subtelnością, z tą nadezłością nerwów, smaku na tem tle... Nie wierzyłam—i, gdy cię zobaczyłam na scenie—grałaś w pierwszej jednoaktówce rolę pensyonarki—z tym jasnym warkoczem, z tym uśmiechem prostym i dziecięcym. Zdała mi się, że znów mamy wolną godzinę, że przez okna...

— Będziemy patrzeć na różowy, pachnący cudzy ogród.

— I tęsknić do życia.

— Tęsknić do życia...

Rozległ się śmiech eichatki, śmiech żaloszny zmieszany z płaczem.

(C. d. n.).

Więc ochoczo dziś do dziewczek
 Młódź rozjeżdża na żaloty,
 Wdziaawszy lepszy przyodziewek,
 Dla skrzypacza wziąwszy złoty.
 Zajechali pod sam ganek,
 Słychać dzwonek dzwięczy głośny;
 Młodzian dziarski wysiadł z sanek
 Rosły, strojny — naksztalt sosny.

Wita ich gospodarz szczerzy;
 Gospodyni poczęstunek
 Wnet szykuje: stawia sery,
 Masło, chleb, kielbasę, trunek.
 Swat rajcuje już z ojcami,
 O majątkach z nimi gwarzy,
 Młodzian dziewczkę sobie mami,
 Czyta w sercu, oczach, twarzy.

Gdy wzajemność zaś upatrzy
 W sercu swojej białogłowy,
 Zapowiedzi daje na trzy
 I ożenek wnet gotowy.
 Na opatry jadą starzy,
 W ślad zapisy u rejenta.
 No — i para się kojarzy —
 Błogosławi Trójca Święta.

W. Kl.

Jak sobie wyobrażam idealnego mężczyznę?

Pewien angielski uczonec mówi w jednym ze swych dzieł: „Mężczyzna naszej epoki jest istotą połowicznie rozwiniętą. Jest on niedojrzałym człowiekiem, a więc tyranem. I dlatego właśnie panowanie jego nadształtem było dotąd równoznacznym z niewolą kobiety“.

Ideалу mężczyzny znaleźć na świecie nie można — podobnie jak żadnego ideału tu się nie spotyka — ale można się doń zbliżyć.

Co do mnie, wyznam otwarcie, że dziś już 29 lat liczę, a ideału mężczyzny dotąd nawet zdaleka nie widziałam.

Spotykałam mężczyzn, dla których miałam bezgraniczny szacunek, — ba nawet podziw, bo stali na swych życiowych placówkach niewzruszeni, podejmując zaciętą walkę z nieubłaganym życiem prawdziwie po męsku z odwagą, z hartem, energią, — a im cięższa była, tem silniej w niej trwali.

Widziałam innych, którzy kpiąc sobie z opinii publicznej, porzucali świetne kariery i szli drogą własną, drogą głębokich, tajnych zadowoleń sumienia, drogą, na której nie leżało ni uznanie, ni powodzenie zewnętrzne — drogą, którą iść potrafią jeno tacy jak oni — bohaterowie cisi“.

I wielu, wielu innych spotkałam jeszcze na ścieżce mego życia — mężczyzn codziennych, jedzących i pijących, szukających bogatej żony, zacietrzewionych starych kawalerów, mizantropów, lekkomyślników, biznesistów, mężczyzn, którzy nigdy nie cierpieli, ale też nigdy nie znaleźli najwyższych rozkoszy życia, sportowców, gentelmenów, salonowców, artystów, pół-artystów i pół-ludzi.

I żał mi ich było ..

A ów ideał mężczyzny?...

Gdzie on jest i jaki?...

Czy ma włos mieć kruczy, pleć bladą, oczy czarne głębokie tajemnicze — czy może złote pukle i wzrok niebieski, jasny, pełen uczucia?

To wszystko są cechy, warunki zewnętrzne — to tylko wędka. Wędka być musi — to niewątpliwie, ale po za nią musi być powaga, szlachetność, stałość, hart prawdziwie męski. Formy powinien mieć gładkie, takt i głębokie uczucie, nie uczuciowość, grzeczność, i tę rycerskość wobec kobiety, która nie jest cofaniem się w wieki zaprzeszłe, w obmierzłą mi galanterję starej Europy, ale wyrazem siły, prawości i szacunku dla tego wszystkiego, co w kobiecie jest dobre, piękne i — delikatne.

Obojętnem mi jest, czy mężczyzna posiadający te warunki, uchodzi za sportsmena, lwa salonowego, «flirciarza», artystę lub biznesistę — chcę, żeby był całym mężczyzną, wykutym z jednej bryły granitu!

Chcę w nim widzieć zawsze i przede wszystkim człowieka honoru, — chcę mieć wrażenie i pewność, że nawet w owych rzadkich w życiu chwilach szalonego rozbawienia nie traci nigdy z oczu celu do którego dąży.

Słowa i myśl jego muszą być jasne, dla towarzyski swej nie politowanie ma mieć, jeno zrozumienie, i być dla niej towarzyszem, starszym bratem, tym mężczyzną, który nie narzuca kobiecie swego panowania — ale tak postępuje, że ona sama tej jego władzy dobrowolnie i z rozkoszą się poddaje.

Czy jest na świecie taki mężczyzna?

— Nie wiem i — wątpię

A choćby się znalazł, cóżbym z nim poczęła?

Mam wrażenie, że gdyby ów ideał stanął przedemną w rzeczywistości ucieleśnieniu — przestraszyłabym się go i nie chciałabym go mieć.

Dlaczego?

Dlatego, że idealny mężczyzna mógłby odemnie zażądać, abym była idealną kobietą. Myślę zaś, że zarówno idealnych mężczyzn, jak i idealnych kobiet niema na tym najlepszym ze światów...

Czy się mylę?

Czy zresztą taka doskonałość nie przysięgłaby, nie zdusiła w naszych sercach owych tak z naszą młodością nierozłącznie związanych marzeń, owych wzdychań ku temu, co niedostępne, nie do osiągnięcia — owych jedynych najśliczniejszych, najukochańszych złudzeń młodości...
Janka z Chicogo.

LISTY DO REDAKCJI.

Lwów.

Wyrok senatu akademickiego zapadł. Uniwersytetowi krakowskiemu nie przyniesie to dobrej sławy, a sprawa zatargu pomiędzy młodzieżą akademicką i władzami szkolnemi przybrała już dziś szerokie rozmiary i niezawodnie sprowadzi na długo rozdzwięk w życiu akademickiem. Niedopuszczając do kompromitowania nauki polskiej w oczach świata cywilizowanego, stając pod znakiem walki o wolność nauki i wiedzy, młodzież przynosi sobie chlubę. Postępowanie sfer uniwersyteckich, ich wyrok bezwzględny, w oczach ludzi najobojętniejszych nawet, budzić musi powątpiewanie o bezstronności i sprawiedliwości sędziów.

Wbrew głosom kilku reakcyjnych organów prasy, akcję młodzieży krakowskiej popiera olbrzymia większość młodzieży akademickiej. Solidaryzuje się z nią młodzież postępową i niepodległościową polską, nie mówiąc już o młodzieży, należącej do obcych narodowości. Za ledwie garstka młodzieży narodowo - demokratycznej

usiłuje niedopuszczyć do zwalczania przynajmniej reakcji. Zajścia na uniwersytecie krakowskim odbiły się żywym echem wśród młodzieży lwowskiej. W miarę, jak napływały niepokojące wieści z Krakowa, wzrastało rozgorzenie w szeregach młodzieży. Na wezwanie komitetu przygotowawczego, wybranego przez reprezentantów 23 towarzystw akademickich w dniu 30 stycznia odbył się wiec ogólno-akademicki, na którym jednogłośnie, wśród eutuzjastycznych oklasków, uchwalono strejk. Tylko nieliczna grupka zgłasza swój protest przeciwko uchwałom wiecu, zwołując natomiast inny, na którym zamierza uchwalić szereg antystrejkowych rezolucji. O przebiegu tego wiecu tak pisze jedno z pism lwowskich: „Gmach Czytelni Akademickiej otoczony był kordonem policji, a rolę gospodarza gmachu pełnił sam komisarz i od każdego wchodzącego żądał legitymacji. Jak zwykle ostrożna młodzież narodowo-demokratyczna uchwaliła rezolucje naprzód, a dopiero później przystąpiono do dyskusji“.

Naturalnie, że wobec takiego stanu rzeczy musiały zapaszać uchwały przeciwstrejkowa.

Strejk na politechnice powiódł się w całej pełni. Akcja strejkowa na uniwersytecie, pomimo oszusta niektórych profesorów z młodzieżą reakcyjną i policją, również zwycięsko została przeprowadzona. Szwercowano to na ogólno-akademickim wiecu w dniu 2 b. m. Młodzież wyraziła protest przeciwko represjom senatu krakowskiego i narazie zajęła stanowisko wyczekujące, nie zrzekając się w przyszłości, o ile tego zajdzie potrzeba, nieublaganej walki o godność nauki i wiedzy.

Prasa reakcyjna oburza się na liczny udział w strejku młodzieży z Królestwa i radaby zgotować jej na przyszłość trudność wstępu do wyższych uczelni galicyjskich.

. St.

GŁOSY WOLNE.

Szanowny Redaktorze!

Wnosząc z niejednokrotnych artykułów, że Szanowny Pan nie odmawia miejsca poszczególnym zdaniom i radom w kwestyi pożarnictwa w mieście naszym, mam nadzieję, że mi również nie odmówi i zamieści w „Wspólnej Pracy“ i moje zdanie.

Otóż, moim zdaniem, którego nie uważam za nieomyślne, są dwie główne przyczyny, wpływające ujemnie na stan naszej straży ogniowej.

Primo — przestała być modną. Takie przekonanie opieram na przeszło ćwierćwiekowej służbie w straży ogniowej, w której przeszedłem wszystkie bez wyjątku stopnie, począwszy od szeregowca i kończąc na pełniącym czasowo obowiązki naczelnika straży. W przeciągu tego czasu byłem świadkiem jej świetnego stanu i upadku.

Dawniej uważano za honor należeć do straży i z zapalem spełniano przyjęty na siebie obowiązek, a dziś sprawę tę traktuje się obojętnie.

Dawniej w łonie straży czynnej nie tylko na liście, lecz i przy ogniu, spotykało się adwokatów, rejentów, doktorów, obywateli i wyższych urzędników, ludzi w ogóle starszych, którzy swą gorliwością i pracą dawali przykład i zachęcali młodszych, a dziś — kto jest czynnym członkiem straży z owej «śmietanki» po za starszyzną? Prawie nikogo, gdyż straż, jak wyżej zaznaczyłem, przestała być modną. To też dawniej w łonie samej straży było po kilku naraz odpowiednich kandydatów na naczelnika. Dziś zaś albo gwałtem narzuca się ten wieniec cierniowy jednemu kandydatowi, albo uprasza się o przyjęcie tej godności ludzi zupełnie nieznanymi straży i nic

wspólnego z nią niemających. Dobrze jeszcze, że inicjatywa jednostki, poparta przez wyborców, była szczęśliwą, a mogło być i odwrotnie.

Zubożnienie do straży ujawnia się i w gronie wielu panów «chalupników», z których część wprost uchyla się od płacenia składek na straż, a część redukuje ją do rubla. Kto z nich bywa na ogólnych zebraniach straży?

Na poprawienie i unormowanie tego może wpłynąć tylko samo społeczeństwo, które prócz krytyki działalności straży, w interesie własnym, powinno dać przykład, przyjąwszy czynny udział w sprawach straży.

Secundo — brak wody. Ogień w zarodku można ugasić kwartą wody, wtedy to robi sam gospodarz i bez straży. Ale jak ogień jest widoczny, t. j. jak się na dobre rozpała, wtenczas niezbędna pomoc straży, a straż ta nie może przybyć natychmiast z przyczyn od niej niezależnych, gdyż nim cyrkulowych obudzą, a ci zaalarmują miasto i straż się zbierze, upływa sporo czasu, ponieważ strażacy mieszkają w różnych dzielnicach miasta i spiesząc na pożar muszą się odpowiednio wyekwipować. A żywioł nie czeka i kiedy strażaków chociaż paru przybędzie do ognia, to już trzeba dziesiątków beczek wody i to odrazu. Przy naszych stosunkach jest to wprost niemożliwe.

Probowano rozmaitych sposobów. Płacono po pięć rubli za dostarczoną pierwszą beczkę, a za drugą trzy. Woziwodom placono po 20 — 30 kop za beczkę wody. I jakież rezultaty? Ten kto zauważył, że jednym z pierwszych nie przyjedzie do ognia, wracał do domu, a woziwodzie, cały dzień pracując ciężko, w nocy niechętnie wstają, tym bardziej, że i po ogniu czeka ich praca, a i koń woziwodzki też potrzebuje odpoczynku. Tych paru co ich policja, tak się wyrażę, za kark przyprowadzi do ognia, przywozi po jednej beczce wody w odstępek półgodzinnych. I nim dostarczą jedną dwie beczki wody, ogień nanowo się rozpała, tak że ratunek ogranicza się do przerwania komunikacji.

Może kto nadmienić, że, jak to już było poruszono w „Wspólnej Pracy“ straż ma swoje konie, mało z nich korzysta i dla tego zamiast w magistracie, powinny być przy szopie strażackiej. Ten środek wydaje mi się bezskutecznym i chybiającym celu, ponieważ przy obecnych warunkach straż posiada dwie pary koni, mianowicie jedną w magistracie, drugą zaś dyżurną w szopie; gdyby więc, w myśl artykułu zamieszczonego w „Wspólnej Pracy“ konie z magistratu przeszły do szopy strażackiej, to zachodzi pytanie, gdzie umieścić dyżurującą gospodarską parę, trzeba by jej się wyrzec, lub wynająć dla niej stajnię, a czy to celowe? Podług mnie taki stan byłby jeszcze bardziej wadliwy, niż obecny. Następnie, o ile zbadałem kwestję na miejscu, istnieje rozporządzenie, aby konie strażackie z magistratu przez furmana, lub dyżurującego woźnego były na pierwszy alarm bez najmniejszej zwłoki dostarczane do szopy i oddawane do absolutnego rozporządzenia straży. Ścisłe więc wykonanie tego rozporządzenia przez odpowiednich funkcjonariuszów zabezpiecza natychmiastowe dostarczenie do ognia przynajmniej dwóch naraz beczek wody, t. j. przez konie straży i dyżurne. Ale jak wyżej wspomniałem, takie dostarczanie wody jest niewystarczającym.

To zło może być usunięte tylko przy zaprowadzeniu wodociągów. Ale czy do tego dąży społeczeństwo? Nie i jeszcze raz nie. Jeżeli jest kilka jednostek, pragnących tego, to są przeciwnicy niechętni uznać, że wodociągi za wszelką cenę są nieodzowną i nagłą potrzebą.

Półśrodkiem tylko może być zmuszenie wszystkich woziwozów do dostarczenia do ognia chociażby po trzy beczki wody, z wydaniem pierwszym dostawcom wynagrodzenia na miejscu przy ogniu, a reszcie kwitów na każdą dostarczoną beczkę.

Stary strażak.

Odezwa Komisji literackiej Akademii Umiejętności.

Komisja dla dziejów literatury i oświaty w Polsce t. z. Komisja Literacka Akademii Umiejętności w Krakowie, ma zamiar wydać dokładny spis wszystkich bibliotek i archiwów publicznych i prywatnych, znajdujących się na ziemiach, które przed r. 1772 państwo polskie stanowiły, oraz istniejących gdzieindziej, lecz zawierających w znacznej części rzeczy polskie, lub będących w rękach polskich.

Spis ten ma zastąpić przestrzałą i pod wielu względami już niedostateczną «Wiadomość historyczno-statystyczną o znakomitszych bibliotekach i archiwach publicznych i prywatnych w Królestwie Polskiem, Galicji, W. Ks. Poznańskiem i zachodnich guberniach Państwa Rosyjskiego», ułożoną przez Franciszka Radziszewskiego (Kraków, 1857).

Pożądane są tedy treściwe informacje o bibliotekach i archiwach rządowych, i prowincjonalnych, urzędów i innych organizacji państwowych, wszelkich instytucji duchownych wszystkich wyznań i narodowości, kościołów, klasztorów, cerkwi, synagog, gmin wyznaniowych i. t. d., miejskich, gminnych, szkół wszelkiego stopnia, zakładów i towarzystw naukowych, literackich i artystycznych—oraz i przedewszystkiem informacje o bibliotekach i archiwach rodzinnych i prywatnych.

Upraszamy zatem najuprzejmiej wszystkich P. P. Właścicieli, i Kierowników bibliotek i archiwów, tudzież wszystkich miłośników nauki i literatury o łaskawe nadsyłanie wiadomości pod adresem: **Dr. Józef Korzeniowski**, sekretarz Komisji Literackiej, Akademia Umiejętności, Kraków.

Wszystkie pisma polskie prosimy o przedrukowanie tej odezwy.

W Krakowie, w listopadzie 1910 r.

Sekretarz Komisji Literackiej

J. Korzeniowski.

Dopisek Redakcji. Ponieważ Łomża. Oddział Tow. Krajoznawczego, na skutek odezwy Akademii Umiejętności w Krakowie, zajmuje się zbieraniem danych o bibliotekach i archiwach ziemi łomżyńskiej,—pożądaniem byłoby nadsyłanie takowych przed dniem 20 lutego r. b. do wspomnianego Oddziału, pod adresem: Wacław Stalski. Łomża, ul. Nowogrodzka, dom Czochańskiego.

KRONIKA.

Miejscowa.

Podziękowanie. Wszystkim amatorom i amatorkom, którzy byli łaskawi przyjąć udział w koncercie na rzecz Straży Ogniowej Ochotniczej w Łomży w dniu 5 Lutego, niniejszem składa serdeczne podziękowanie.

Zarząd T-wa Straży.

Z Muzeum Krajoznawczego. Oddział Łomżyński T-wa Krajoznawczego składa niniejszem podziękowanie za nadesłane w dalszym ciągu do miejscowego Muzeum dary od dnia 14. Stycznia r. b.

P. S. Grabowski 1 monete, p. J. Prosiński 2 monety, p. H. Suchorzewski 3 monety, p. L. Suchorzewski 3 monety, p. Z. Mech 1 monete, p. J. Gryczewski kawałki żużli torfowych, p. St. Uściński 2 monet, ks. W. Supiński 62 monety polskie i różnych innych państw—w tym kilka monet rzadkich, cennych, pp. B. Tomaszewicz i W. Jaroszewski za pośrednictwem doktora R. Gutowskiego z Carskiego Sioła: 6 kalendarzy polskich domowych i gospodarczych z lat 1837—1848, portrety Batorego, Staszycy Mickiewicza i Słowackiego, plakatę tego ostatniego, roboty T-wa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, reprodukcje kilku obrazów, kilka pisanek i egzemplarz tytkwy dużych wymiarów.

Muzeum posiada obecnie 550 okazów.

Kierownik Muzeum.

Z T-wa Krajoznawczego. 19 Lutego b. r., o godz. 4 pp., w lokalu Kasy Przemysłowców, odbędzie się roczne sprawozdawcze zebranie członków miejscowego Oddziału Towarzystwa Krajoznawczego. Program zebrania: odczytanie i zatwierdzenie sprawozdania za 1910 rok, wnioski Zarządu, Komisji Rewizyjnej i członków Towarzystwa, wybór Zarządu i Komisji Rewizyjnej. Wrazie nieprzybycia na zebranie niezbędnej ilości członków, powtórne zebranie odbędzie się tegoż dnia o godz. 5 pp. niezależnie od ilości obecnych. O przybycie na to zebranie uprasza się wszystkich, którzy nie należąc do Towarzystwa, nie mniej jednak interesują się jego sprawami i, uznając pożyteczność tej instytucji, szczerze pragną jej rozwoju.

—3 Lutego b. r. Oddział urządził pierwszy odczyt w kinematografie—„Mirażu”. Członek Oddziału p. Stopa mówił „o Niemnie”. Prelegent przedstawił na wstępie obraz okolic rodzinnych Mickiewicza, nad górnym Niemnem, następnie znaczenie historyczne i handlowe; scharakteryzował przy pomocy przezroczy i obrazu kinematograficznego krajobraz nadniemeński, przytoczył wspomnienia historyczne i reminiscencje poetyckie, związane ze starami grodami (Grodno, Punie) i okolicą Kowna; zakończył wzmianką o pamiętnej „Kowieńskiej dolinie” i jej losach ostatecznych. Wbrew przypuszczeniom, że naukowy charakter tego wieczoru nie wzbudzi należytego zainteresowania wśród ogółu, przestronna sala kinematografu podczał dwukrotnie wygłoszonego odczytu była szczerze zapełniona publicznością. Jest to dowód oczywisty że narzekanie na obojętność powszechną dla potrzeb naukowych nie jest dostatecznie uzasadnione i że trudy zorganizowania podobnych naukowych wieczorów sowiec są nagrodzone uznaniem i poparciem.

Koncert Straży Ogniowej odbył się w ubiegłą niedzielę, dnia 5 lutego. Szczegółowo sprawozdania z koncertu niestety złożyć nie możemy, gdyż nie mieliśmy na nim swego sprawozdawcy. Dowiedzieliśmy się jedynie: 1-o że społeczeństwo miejscowe nie uważało za właściwe poprzeć koncertu (a może to społeczeństwo i samą straż ogniową uważa za zbytęcną?) i 2-o że podczas koncertu zjawilo się w jednej z niezajętych łóż, bez uprzedniego wykupienia biletów, dwóch wojskowych i głośnemi uwagami pod adresem zebranej publiczności, przeskadzali w wykonaniu programu; opuścili teatr dopiero na skutek interwencji obecnego na koncercie naczelnika policji

Przypominamy, że bal na wpisy dla niezamożnych uczniów i uczennic miejscowych szkół handlowych odbędzie się w najbliższą sobotę, dnia 18 lutego, w sali

p. Czochańskiego, o godzinie 10 wieczorem, i że wielu łaknących wiedzy liczy na te źródło. Nie wątpimy, że zazwyczaj ofiarna publiczność nasza i tym razem nie zawiedzie. Ruchliwi gospodarze i gospodynie krzątają się nad urozmaiceniem zabawy, uczestnicy więc będą mieli nie tylko moralne zadowolenie lecz i wspomnienia mile spędzonego wieczoru.

Przedstawienie amatorskie w języku niemieckim na cel dobroczynny odbędzie się we wtorek, dnia 14-go lutego. Odegrana będzie sztuka z życia żydów—emigrantów «Die Gebrochene Hecrer» (Rozbite serca). W wystawie p. I. Zusmanowicza.

Z teatru. Na dzień zjazdu kółek rolniczych (5 marca) Sekcja Dramatyczna «Lutni» przygotowuje wesołą farsę w 3-ach aktach «Zazarty automobilista».

— Amatorzy noszą się z zamiarem powtórzenia „Tresowanych dusz“ Zapolskiej.

Z T-wa Kredytowego Ziemińskiego. Dyrekcja łomżyńska, z powodu nieopłacenia zaległych rat, wystawiła na sprzedaż następujące dobra: Borze-Przechy, Ostaszewo Wielkie, Ostaszewo Wielkie B., Sokółowo z Rumunkami, Mieszki—Leśniki i Olszak Nowy z powiatu pułtuskiego, Tykocin—Janin, Wiśniówek J. i Nowodwory z powiatu mazowieckiego, Ławy i Niedźwieck-Radgoszcz z powiatu ostrołęckiego, Wąsowo z powiatu ostrowskiego, Romany, Przestrzele F., Czernice A. i Kisielnica z powiatu kolneńskiego, Rostki-Kaptury z powiatu makowskiego, Mazewo-Mazewko i Chojnowo z powiatu szczuczynskiego i Kalinowo z powiatu łomżyńskiego, razem 20 dóbr.

Linja telegraficzna. Przed ósmiu laty wybudowano linję telegraficzną pomiędzy Miastkowem i Nowogrodem. Corok odbywa się remont tej linii, lecz nie jest ona czynną, gdyż nie ustawiono aparatów ani w Miastkowie, ani w Nowogrodzie. Okoliczni mieszkańcy zwrócili się do Redakcji z prośbą o poruszenie tej sprawy, w nadziei, że dziś, wobec otwarcia stacji pocztowych w Miastkowie i Nowogrodzie, da się ona pomyślnie załatwić.

Od Redakcji. Kilkakrotnie pisaliśmy i jeszcze raz powtarzamy, że jeżeli miejscowym instytucjom zależy na tym aby działalność ich była publicznie oświetlaną, to racją zaopatrzyć Redakcję w stałe bilety wstępu na wszelkiego rodzaju zebrania, zabawy, koncerty, teatry i t. p. komunikując o takowych zawczasu. Powszechnie przyjęto, że przedstawiciele prasy mają w gmachach teatralnych zgóry, raz na zawsze, wyznaczone miejsca.

Maków. Powszednie życie późnennego naszego miasteczka przerywa jakiś wypadek sporadyczny lub teatr amatorski. Niedawno mieliśmy wybory do straży ogniowej, które ruchliwą agitacją, wywołały chwilowe zainteresowanie. Prezesem straży wybrany został p. Artfikielwicz, rzeźnik miejscowy i właściciel domów, a naczelnikiem p. Borszewski sędzia gminny. Nieliczna ta drużyna składa się z żywołów nie łatwo ujmujących się w karby subordynacji i ze szczególniejszą czcią przy każdej sposobności oddająca się kultowi Bachusa i Gambrynusa. Nowi przewodnicy nie łatwe będą więc mieli zadanie!

Przedstawienie „Jasełki“ urządzone staraniem i pracą ks. wikarego Chełmińskiego, cieszyło się wielkiem powodzeniem, dowodem czego służył po brzegi wypełniony teatrzyk nasz i brak biletów. Inicjatorowi więc za trudy i pracę wyrazy uznania się należą.

Po Jasełce grano dramat „Marcin Luba“ Sewera. Przy nadzwyczajnie trudnej obsadzie ról, znać było pracę reżysera p. Romanowskiego. W końcu karnawału projektowany jest bal kostiumowo—maskaradowy z udziałem okolic, lecz zdaje się że będzie to jeden z licznych projektów, które po dziś dzień spoczywają w teczkach projektodawców.

Tensam.

Z Tykocina. Miasto umarłych, jakim słusznie z pewnych względów można nazwać Tykocin, od czasu do czasu robi wysiłki, by dać znać, że się rusza. Zdaje mi się, mało jest miasteczek w Królestwie, gdzie by tak wyłącznie przemysł, handel, przedsiębiorczość ześrodkowały się po za plecami polaka—chrześcianina. Rzecz ciekawa, ale i niezbyt pocieszająca:—na ośmiu parafian Tykocińskich przypada pięć osób—ludzi obcych kulturą, nie zawsze przyjaźnie usposobionych. I ci pięciu posiadają monopol kierowania gospodarzością tych ośmiu. A zdaje się, że ci co są u siebie powinni pamiętać o tem, aby przywrócić sobie przynależne prawa. To też najmniejsze od-ruchy samoobrony witamy z radością. Ale cóż, kiedy jesteśmy przez tyle lat inercyj gospodarczej tak zdemoralizowani, iż obojętnym okiem patrzymy, jak ktoś robi jakieś wysiłki ku lepszemu, owszem wielu z nas beżmyślnie ominie instytucje którąby popierać należało.

Przy końcu listopada założył u nas sklep spożywczy, kolonialny i po trochu galanteryjny p. Bagińskiego. Będę szczerzy i powiem, że, jako zwolennik roboty współdzielczej, wolałbym widzieć sklep spółkowy. Ale dużo o tem opowiadać. Jest sklep chrześciański,—potrzeba go popierać. Miejscowy proboszcz ogłosił z ambony. „Idźmy do swoich“. Jestem obeznany z rozmiarami konsumcyi artykułów spożywczych, bo prowadziłem gdzieindziej sklep stowarzyszenia spożywczego. Dziś już w przybliżeniu mogę stwierdzić, że zaledwie jedna piąta czy szóstą przewyższa się u p. Bagińskiego. Mamy jeszcze mały sklepik p. Kizlingowej, mający jakleś dwa i pół tysiąca obrotu. Lwia więc część kupuje u obcych.

Ale posłuchajmy no, dla czego każdy omija sklep polski: „W sklepie nie powinno być czysto, bo my nie pany“—„A też nic nie opuści“. Na stałe ceny, reaguje nawet nasza małomiasteczkowa inteligencja z małymi wyjątkami. „Lepszy bo tańszy“, usłyszymy najczęściej z ust konsumenta. Tylko stowarzyszenie spożywcze, rozumnie prowadzone, może podjąć się roli wychowawczej bo ma zapewnionych konsumentów w kontyngencie udziałowców, którzy szemrać będą, ale bez wstydu nie pójda do obcych. Jaka w rezultacie rada? Niema rady. Dopóki nie będzie szkoły, dopóty nie będzie uświadomienia, a dopóki chłop nie zrozumie, że to jego interes własny, dopóty żadna agitacja nie uwolni go od nieuczciwego pośrednika.

X.

Ogólna.

Nowa gałąź przemysłu. Ma powstać u nas wkrótce pierwsza fabryka jedwabiu sztucznego. Produkt jest już znany na naszych rynkach, gdyż pomimo wysokiego cła cena jego o 5% jest niższa od ceny zwykłego. Miękością i połyskiem dorównywa mu podobno a ma być mocniejszy i trwalszy.

W Boryszewie pod Sochaczewem zakupiono już dwie włóki pod tę fabrykę, której budowa ma być rozpoczęta z wiosną. Przedsiębiorstwo jest w rękach kapitalistów miejscowych i belgijskich, którzy utworzyli to-

warzystwo akcyjne z siedliskiem prawnym w Brukseli, lecz uzyskali już pozwolenie zakładania fabryk, agencji i reprezentacji w naszym kraju. Fabryka Sochaczewska zamierza wyrabiać na początek 600 kil. jedwabiu dziennie; w miarę rozwijania się zbytu będzie produkę powiększać.

Udogodnienia pocztowe. Władze pocztowe uznały za możliwe, aby dopuścić różne związki społeczne do pośrednictwa w sprawie dostarczania listów, sprzedaży marek, a nawet załatwiania innych czynności pocztowych. Odpowiedzialność w tych razach przyjmują stowarzyszenia, które się tego podejmują. W ten sposób wsie, pozbawione urzędów pocztowych, a posiadające szkoły, towarzystwa kredytowe, kółka rolnicze, sklepy spożywcze i t. p., mogą przez nie korzystać z poczty. Pozwolenia na prowadzenie we siach czynności pocztowych wydają miejscowi naczelnicy zarządów pocztowych.

Skupienia miejskie. Miast w Królestwie polskim jest ogółem 116; t. zw. osad, często ludniejszych niż miasta—357; prócz tych są jeszcze bardzo ludne skupienia, pod względem administracyjnym uważane za wsie.

Prasa Polska. W Galicyi obecnie wychodzi najwięcej czasopism polskich: jest ich ogółem 257, w tem 14 codziennych. Królestwo polskie posiada 136 pism peryodycznych, w tem codziennych 16. Poznańskie 110 czasopism, w tem 20 codziennych i 37 dodatków. W Stanach Zjednoczonych wychodzi 51 pism polskich, w tej liczbie 7 codziennych. Zagranicą wogóle (z wyłączeniem Ameryki północnej) istnieje 25 czasopism polskich, w tem 1 codzienne.

Zamach na redaktora. W ubiegłą niedzielę, dnia 5 lutego, gdy wydawca i kierownik „Iskry“ w Sosnowcu o godzinie 4 rano szedł do redakcji, niewiadomy złoczyńca dał do niego dwa strzały z rewolweru. Jedna z kul rekoszetem zraniła redaktora w nogę.

Zapis. W Kijowie zmarł adwokat przysięgły Marucy Kożuchowski, który cały swój majątek, 300.000 rubli, zapisał na ludowe szkoły polskie obecnej gubernii warszawskiej. Dochód od tego kapitału przeznaczył po wieczne czasy na potrzeby oświaty ludowej w tej gubernii, ale tylko wtedy, jeżeli nauczanie odbywać się będzie po polsku; w przeciwnym razie cały kapitał ma być oddany w ręce Akademii umiejętności w Krakowie, i użytkowany zgodnie z jej wola.

Usunięcie księży. Arcybiskupowi warszawskiemu ks. Popielowi polecono usunąć ks. Wyrzykowskiego z parafji Żelaznej w pow. skierniewickim. Ks. Wyrzykowski wygłosić miał mowę o treści separatystycznej na pogrzebie ks. Mościckiego. Urzędownie zarzuca się ks. Wyrzykowskiemu, iż nawoływał do łączności i jedności, która jedynie pozwala ufać w lepszą przyszłość.

Polecono również władzom właściwym usunąć przełożonego kościoła dereczyńskiego w gub. grodzieńskiej, księdza Abramowicza za szerzenie odezw, rozniecających nienawiść względem państwa.

Dżuma. Z Charbina donoszą, że dzielnica chińska Fudjadjan przedstawia widok straszny. Rodziny chińskie wyrzucają z domów członków swych, którzy zachorowali na dżumę, to też nieszczęśliwi leżą na ulicach, na mrozie, bez opieki żadnej i giną tak skutkiem zimna, jako też choroby. Wczoraj spalono 2.400 zwłok chińczyków zmarłych na dżumę. Władze doszły do przeświadczenia, że powstrzymać szerzenie się zarazy może tylko oddanie na pastwę płomieni całej dzielnicy chiń-

skiej. Od początku epidemii w Fudjadjanie zmarło 5.431 chińczyków, około 20.000 zaś uciekło z miasta. W Charbinie rosyjskim zmarło na dżumę 1.126 osób.

Strajk uniwersytecki. Na głównej bramie uniwersytetu Jagiellońskiego umieszczono następujące rozporządzenie:

„Z polecenia pana ministra wyznań i oświaty zarządzam co następuje:

Wykłady i ćwiczenia w bieżącym półroczu zimowym nie będą ponownie podjęte. Uniwersytet pozostaje zamknięty aż do początku półrocza letniego, który naznacza się w tym roku na dzień 13 marca. Zakończenie urzędowe półrocza zimowego wypadła 18 b. m.

Studja, odbyte od początku półrocza zimowego 1910/1911 aż po dzień zamknięcia uniwersytetu, policzone będą za jedno półrocze wszystkim uczniom, którzy posiadają ustawowe warunki. Poświadczenia frekwencji za półrocze zimowe będą udzielane z początkiem półrocza letniego. Tym uczniom, którym poświadczenia te byłyby wcześniej potrzebne, wolno w wyjątkowych przypadkach nadesłać przed 18 lutego index z odpowiednią prośbą i podaniem adresu na ręce dziekana wydziału.

Wpisy na półrocze letnie odbywać się będą w czasie od 13 do 27 marca. Do wpisu dopuszczeni będą tylko ci uczniowie, którzy złożyli piśmienne przyrzeczenie ścisłego stosowania się do ustaw akademickich tudzież posłuszeństwa i poszanowania dla władz uniwersyteckich. Szczegółowe w tej mierze postanowienia ogłoszone będą we właściwym czasie.

Aż do chwili otwarcia uniwersytetu wszystkie budynki i zakłady uniwersyteckie będą dla uczniów zamknięte. Przełożonym zakładów i seminarjów przysługuje jednak prawo w wyjątkowych, na uwzględnienie zasługujących przypadkach, dozwalać słuchaczom wstępu do tych zakładów.

Kraków dnia 8 lutego 1911 roku.

Rektor uniwersytetu Jagiellońskiego

Witkowski m. p.“

Papież opuszcza Rzym? Paryski „Gil Blas“ otrzymał od publicysty rzymskiego Giacomo Consalvi częściowe potwierdzenie wiadomości pisma „La nouvelle Europe“, według którego papież Pius X zamierza opuścić Rzym i przenieść swą rezydencję poza granice Włoch.

P. Consalvi zapewnia, że myśl opuszczenia Rzymu nie jest nowa. Papież Pius X od dawna już pragnie przenieść się do Lourdes we Francji. Kardynał Merry del Vaal natomiast radził przenieść rezydencję do Einsiedeln w Szwajcarii. Na to papież się nie zgodził.

Prezes ministrów Briand, dowiedziawszy się o pragnieniu papieża, począł sondować usposobienie polityków radykalnych i przekonał się, że poparliby chętnie ten projekt w nadziei wywołania rozłamu w kościele. Rozpoczęły się pośne pertraktacje, których przebiegu p. Consalvi nie podaje, a które miały ten skutek, że rząd francuski jest zdecydowany na odstąpienie papieżowi starego, potężnego zamku w Lourdes.

„Nasz Kruk“. W № 29 „Gazety Warszawskiej“ w rubryce „Nauka, Literatura i Sztuka“ znajdujemy następującą wzmiankę o wydanej nakładem «Wspólnej Pracy» noweli Heleny Filochowskiej—Zmigrodowej p. t. «Nasz Kruk»:

„Łomża, która nie słynie ani jako środowisko wy dawnicze ani jako ziemia rodzinna talentów pisarskich, w niewielkim utworze Heleny Filochowskiej—Zmigrod-

wej daje nam bodaj zapowiedź narodzin nowego talentu literackiego.

„Autorka spróbowała sił swoich na temacie trudnym, bo bardzo u nas w literaturze wyzyskanym: sanatorium na brzegu Adrytyku, w nim oczekujący śmierci lecz rwący się do życia—skazańczy. W tak wyzyskanym w literaturze powieściowej i nowelistycznej temacie autorka potrafiła znaleźć świeże nienasładowane barwy, i mocne, nierobione nastroje. Od jej kruka, który, według legiendy, ma być zwiastunem śmierci dla suchotników, a którego nieszczęśni skazańczy kochają «dziwną, bolesną, chorobliwą miłością», wieje prawdziwa ponura groza, jak od wizji Poeego.

„Piętnem prawdziwego talentu nacechowany jest ten krótki utwór, tak korzystnie wyróżniający się z powodzi grafomańsko-dyletańskich «próbek», do których łatwość władania piórem, odczytanie się w utworach belletrystycznych oraz pewne zdolności naśladownicze są jedyną najczęściej zachętą.

„Autorka «Naszego Kruka» bardzo korzystnie wyróżnia się z tych szeregów debiutantek literackich, dając nam, zamiast mniej lub więcej niezdatnej «próbki»—wartościowy utwór literacki.

„Życzyć tedy należy p. Filochowskiej-Żmigrodowej dalszego i bujnego rozwoju talentu, którego niewątpliwe dowody dała nam w swym pierwszym utworze”.

Rocznica „Iskry”. Przed rokiem w Sosnowcu, obok «Kuryera Zagłębia» powstało drugie pismo codzienne «Iskra» z dodatkiem tygodniowym dla dzieci «Iskierka». Ruchliwe i bogate treścią piśmko zyskało sympatię miejscowego społeczeństwa.

Oto co mówi o sobie w numerze jubileuszowym sama Redakcja Iskry:

Pierwszy numer pisma, rozszedł się zaledwie w 600 egzemplarzach, po roku zaś same fabryki sosnowieckie abonują przeszło 3300 egzemplarzy. Ten niebywały w dziejach dziennikarstwa prowincjonalnego rozrost pisma, „Iskra” w pewnej mierze zawdzięcza swemu biernemu stanowisku we wszystkich sprawach, zarówno politycznych jak i społecznych. „Iskra” bowiem nie robiła polityki własnej, ani nie narzucała nikomu swych zapatrywań, była ona natomiast bezwzględnie wiernym odbiciem zdrowej opinii publicznej, nie licząc się z żadnymi względami i względziakami.

Z uznaniem i radością notujemy ten akt tryumfu swojej rówieśniczki, tym bardziej, że w «Iskrze», bytującej w lepszych coprawda niż «Wspólna Praca» warunkach, odnajdujemy niektóre wspólne cechy — pewne pokrewieństwo duchowe.

Numer, poświęcony pierwszej rocznicy, rozpoczyna Redakcja «Iskry» wierszem, który poniżej w całości przytaczamy:

My prawdy chcemy tej bezspornej,
Co z Boga płynie na świat cały,
Co w piachu, czy też glebie ornej
Jednako lśni się kwiat jej biały.
Dla wszystkich chcemy prawdy jednej,
Z sprawiedliwości rąk wydanej,
Dla chrząmów, zamków, chaty biednej,
Dla tej niewinnej, czy skalanej.
My w stołcu chcemy wieść legjony:
Ubóstwo ducha, nędzę ciała,
Genjuszów, władców wpleść w miljony,
By ludzkość cała w ciepłe stała.
By się związały wszystkie dżonie
Jeden ciężar był dla świata.
By pot jednako perlił skronie,
Jednako wszystkim były lata.
A choć z nieszczęsnych najubożsi
I krwią serdeczną są ży nasze,
Zdeptani w życiu—nam najdrożsi,
Z łaknącym chętnie dzielim oświecenie,
Niesiemy godło swe wysoko,
Nędzarze, krzywd niepomni własnych,

Cóż nas po cierniach losy wloką,
Dla świata dni pragniemy jasnyc.
Dążących wciąż z mogilnych cieni
Do zórz, do tchu dla skutych piersi,
Żadne olśnienie nie odmieni,
Bo wśród nieszczęsnych my najpierwsi.
Więc prawdy chcemy tej, co z nieba
Dla wszystkich ma jednaki słońce,
Jednaki kęs znojnego chleba,...
My prawdy chcemy—prawdy gońcie!

O t s o b i e t a k !

Wrażenia przyjeźdnego ze wsi. Zasiadziwszy się na roli (a twarda psajucha jak z kamienia) już cały tużin lat nie byłem w Kielcach, ale z namowy mojej magnifiki i córek (te ostatnie są na wydaniu), przyjechawszy na kilka dni karnawałowych do Kielc, zastałem wszystko tak przeinaczone i powywracane, że choćże tu jak błędny, i z myślami popaść się nie mogę. Najprzód masami pobudowali tu takie domiska i hotele, że chcąc zobaczyć czy się w nich kurzy z komina, trzeba dobrze nadłamać karku. Dla mieszczuchów to fracha, bo już nawykli giąć się na wszystkie strony, jak laleczka czcinnowa, ale szlachcicowi, co ma kark, jak się patrzy, i brzuch, jak przystało, djabełnej napędza to mitręgi.

Dalej, mosanie, z garkuchni i kawiarni porobili istne (Panie Boże przebacz!) kaplice.

Gdy mnie znajomy do Brystolu wprowadził, tom w zagapieniu okrutnem, przeżegnał się i krzyknął, a tu przedemną nie żadna świętość stała, jeno indyk pieczony i prosie w galarecie, a trunków co niemiarą... No, no, no! myślę sobie, a to że mnie gapa!

Teraz znów chciałbym, żeby mi kto wytłumaczył, co to za nowy gatunek ludzi kręci się po Kielcach, wprowadzając przybysza w niepewność, czy ma przed sobą chłopaka, czy też dziewczynę? Spotkałem właśnie na ulicy Ruskiej taką istotę nieokreśloną, takie z przeproszeniem: pół psa, pół kozy.—Miało to na głowie kapełusz, jak balję, na szyi kołnierzyk i krawat męski, paltot męzki, a poniżej, mosanie, coś opiętego, niby kozackie szarawary.

Idę za tem czemś i przyglądam mu się z uwagą, niby białej wronie, albo czarnemu łabędziowi.

Nagle staje ono, i chce przejść przez rynsztok na drugą stronę ulicy, a tu, mosanie, ani rusz.

Co wyciągnie trochę nogę, to ją zaraz w tył cofa i drepcze wciąż na jednym miejscu.

I nic dziwnego, mosanie, że tak dreptała, bo ją ktoś spętał w kolanach, jak nieprzymiorzając złęgo konia, albo bydlę narowne.

— Strzeż się, mosanie! — pomyślałem, bo cię jeszcze to stworzenie lignie, albo ugryzie!

W rezultacie, tak mi to wszystko w głowie zawróciło, że już nie wiem, jak mi Bóg miły, gdzie mam iść na mszę, a gdzie na pieczeń, do kogo mówić „panie“, a do kogo „pani“. — Niema jak na wsi. Wydałem już z pięć setek na siebie i różne fioki damskie, i chociaż mi tu bardzo przyjemnie, ale jak się kropnę w moje kąty szerokiego świata ziemiańskiego, to mnie i w sto koni nie dogoni.

Wizytę naszą w Kielcach raczy Szanowny Pan dobrodziej i redaktor ogłosić w «Iskrze» ku zachęceniu innych hreczkosiejów.

Dzierżawca z Mokrego Kąćka
i protektor Gapy kolejącej
Zyziaczek Zyziaczkowski.

„Iskra”.

Odpowiedzi od Redakcji.

A. R. K. Z noweli „Pijak” nie skorzystamy.

M. S. L. Chwilowo z taskawie nadesłanych utworów poetyckich skorzystać nie możemy, jako nieodpowiednich dla naszego pisma. Radzimy popracować nad formą i rezultaty pracy, o ile będą bardziej udatne, nadesłać do Redakcji.

A. Cib. Stosownie do życzenia wierszyk „Bywaj” drukujemy ku rozweseleniu czytelników:

Kocham, kocham się w dziewczynie,
Lecz ona we mnie nie.
Ja do niej oko puszczam mile
A ona patrzy na mnie źle...
Jam się z nią poznał ze szczyrych chęci
I byłem szczęśliwy, że się z nią już znam
Lecz ona na to wszystko głową kręci
I oburza na tego co mię z nią poznał.
Jam dla niej zycziwli chciał być na zawsze
Bom w niej zobaczył ideał swój...
Lecz gdy przy niej innego młodzieńca zobaczywszy
Zaraz się domyśliłem kto mi drogę psuł...
Więc bywaj dziewczyno, bywaj jedyna!
Juz mię nie ujrzyś przy boku swym,
Więc bywaj, ach bywaj mej duszy kruszyna
A nie zapomnij, żeś chciała być Twym..

KONKURS NA POCZTOWKĘ.

Redakcja „Wspólnej Pracy”, pragnąc rozbudzić wśród czytelników swoich zamiłowanie estetyczne, ogłasza konkurs na najładniejszą pocztówkę.

Ograniczeń co do wyboru pocztówek nie robimy żadnych: mogą to być prace własne dowolnych tematów, oraz reprodukcje obrazów, zdjęć z natury i t. p.

Pożądanem jest zaopatrywanie pocztówek w aforyzmy własne lub wyjątki z dzieł naszych myślicieli, poetów i powieściopisarzy z zacytowaniem źródła. Można też wyrazić prozą lub wierszem osobisty nastrój, wywołany treścią pocztówki.

Nazwiska i adresy właścicieli pocztówek należy nadsyłać w zapieczętowanych kopertach, z dokładnem oznaczeniem na kopercie nadesłanych na konkurs pocztówek.

ZIEMIA

tygodnik ilustrowany
krajoznawczy
Wychodzi w Warszawie od 1 Stycznia 1910 r. pod redakcją
Kazimierza Kulwiecia,

jako organ

Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Stając na niezajętej dotychczas placówce czasopiśmiennictwa polskiego, „ZIEMIA” postawiła sobie za zadanie szerzyć znajomość kraju o czystego w formie przystępnej, dokładnej i barwnej.

„ZIEMIA” obejmuje możliwie szeroko pojęty całokształt zjawisk, wchodzących w zakres krajoznawstwa, interesując się również fizyografią kraju, która jest podłożem jego duchowej kultury, jak i tem wszystkiem, co człowiek żywy, co pokolenia ubiegłe w pracy rąk swoich, w trudzie myśli i woli wysiłku pozostawiły.

Zaliczając do grona przyjaciół i współpracowników swoich ludzi o znanej i wypróbowanej wartości naukowej, „ZIEMIA” daje rękopisem, że treścią swą wznosić się będzie coraz wyżej ku szczytom swego zadania.

Z drugiej strony w szeregu drobnych przyczynków, nadsyłanych przez ludzi, obeznanych ze sprawami i zjawiskami miejscowemi, „ZIEMIA” wyświetla niejedyn szczegół, nieuwzględniany dotychczas w najbardziej nawet szczegółowych monografiach.

„ZIEMIA” jest obficie i pięknie ilustrowana, kładąc wogóle nacisk na schludną i wykwintną szatę zewnętrzną.

Z rzeczy obcych daje „ZIEMIA” — dla urozmaicenia i porównania — przekłady lub streszczenia prac wszechświatowej doniosłości oraz krótsze, ulotne wrazenia pisarzy polskich.

Adres redakcji i administracji:

Warszawa, Al. Jerozolimskie 29—1.

PRZEDPŁATA w WARSZAWIE rocznie 5 rb., półrocznie 2 rb. 50 k. Za odnośnienie do domu dopłaca się 15 kop. kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ rocznie 6 rb. 50 kop., półrocznie 3 rb. 31 kop., kwartalnie 1 rb. 65 kop.

ZA GRANICĄ rocznie 8 rb. (20 koron, 18 marek, 22 franki).

CENA OGŁOSZEN: za wiersz jednoszpaltowy petitu na I stronie okładki 30 k.; na trzech pozostałych 15 kop.

Nadesłane na ostatniej stronie tekstu za wiersz petitu 60 kop.

Redaktor i wydawca F. Hryniewicz.

Nagroda za wyróżnioną pocztówkę: „ozdobny album wraz z nadesłanymi pocztówkami”.

Redakcja niniejszym zastrzega sobie prawo wystawienia pocztówek, w ciągu miesiąca po roztrzygnięciu konkursu, na widok publiczny w miejscowej czytelnicy.

Termin nadsyłania pocztówek — do dnia 1 Kwietnia r. b.

Skład osobisty sędziów ogłoszony będzie na tydzień przed upływem terminu konkursu.

Rozwiązanie logogryfu, umieszczonego w № 4.

W.
o S a
a n i o ł
p o s e s j a
k o m o r n i c y
J e r z y o r w i c z
W. S i e r o s z e w s k i
T o k a r z e w s k i
p r o z e l i t a
p r o w e n t
b a s z a
o k a
i

Trafne rozwiązania nadesłali: I. Krafft, Stefan Górski, Jotka, Spółka szewcka, J. Strawiński, Teodora Jabłonowska, Sabina Szrednicka, Stanisław Witkowski, Marjan Szczęsny i Władysław Grzeszczuk. Przez losowanie nagrodę otrzymał p. J. Strawiński.

W nadesłanych pocztówkach znajdujemy reprodukcje obrazów: Żmurki, Ajwazowskiego, Sawiczewskiego, Betleja, Böcklina i innych.

Sprostowanie. Autor logogryfu puharowego, umieszczonego w № 5, prostuje błąd swój: piąty wyraz od góry powinien zaczynać się literą l — zaczyna się zaś literą e (eluw).

Do wynajęcia od 1/14 Lipca 1911 roku, przy ulicy Rządowej, w domu gdzie skład apteczny Czajkowskiego, lokal 6 pokoi, przedpokój, pasaż, kuchnia, spiżarnia, wygodka, drwalnia.

Gospodyn! umiejąca dobrze gotować, potrzebna do **Jeziórka** od dnia 15 Lutego lub 1 Marca r. b.

Do wydzierżawienia ogród owocowo-warzywny w dobrach Jedwabno. Wiadomość na miejscu u rządcy majątku.

Poszukuje się dzierżawy 12—15 włokowego majątku. Wiadomość w Redakcji.

Nauka koronek klockowych

oraz możliwość nabycia deseni i potrzeb do wyrobu koronek. Płaca za naukę 6 rb. — i bezpłatnie. Łomża, Dworna № 21. Leonja Górską.

Pismo wysyłamy wszystkim dotychczasowym prenumeratom, bez względu na to czy prenumeratę odnowili lub nie odnowili. Jeżeli więc kto z Szanownych odbiorców nie życzy sobie nadal „Wspólnej Pracy” otrzymywać, to zechce łaskawie nas o tym zawiadomić.

ADMINISTRACJA.

Druk A. Krzyżanowskiego w Łomży.

Dodatek ludowy

do № 6-go „WSPÓLNEJ PRACY“.

Matki chrzestne naszego narodu: Dąbrówka i Biała Kniahini.

Dawno, dawno, bo już tysiąc lat temu w mieście czeskiem Złotej Pradze żyła piękna i bardzo mądra księżniczka Dąbrówka. Kochał ją cały naród czeski nie tylko dla jej urody i mądrości, ale głównie dla jej dobrego, litościwego serca. Łaskawa była i przystępna dla najbiedniejszego, najprostszego człowieka; nikt nie odchodził od niej bez pociechy i wsparcia.

Opowiadanie to nasze będzie bardzo wesołe: będzie tu rycerz, będą swaty, wszystko się skończy szczęśliwie; nie będzie tak, jak z księżniczką Wandą, co to wołała w Wiśle się utopić, niż wyjść za mąż za Niemieckiego księcia. Rycerzem, co do Dąbrówki swaty posyłał nie był żaden Niemiec, rabuś, który Słowian uciskał, ale knieź z knieziów, nasz polski książę Mieszko z Piastowego rządnego rodu.

Miał też Mieszko siostrę, która była łagodna jak gołąbek, czysta i miła jak ta lilijka, co nad wodami wyrasta; dla tego nazywali ją wszyscy Białą Kniahinią. A dobra też ona była, a słodka, a miłosierna. Wszystkim biednym pomagała, nikogo nie opuściła. Lud nasz polski, który jeszcze nie znał wtedy wiary chrześcijańskiej, nie czcił ni Pana Jezusa, ni Matki Boskiej, tylko różnym bogom z drzewa, lub kamienia zrobionym cześć oddawał, mawiał o Białej Kniahini, że leśne ruszałki dają słodycz jej ustom i urok modrym oczom. Nie były to jednak żadne ruszałki, bo to ich naprawdę nie było nigdy i niema, ale święci i mądrzy opowiadacze Ewangelii Świętej, której siostra Mieszka słuchała z rozpromienionem liczkim i sercem, miłością wezbranem. Guślarze i kapłani dawnej pogańskiej wiary nienawistnym okiem patrzyli na opowiadaczy nowej religii; przerazili się też okropnie, gdy spostrzegli że Mieszko i Biała Kniahini chętnie słuchają opowiadań o Jednym Wszchemocnym Bogu. Przybywali ci opowiadacze z Czech i Moraw, uczyli Białą Kniahinię i dworzan nowej wiary, opowiadali o pięknej i dobrej Dąbrówce, która była urodzona i wychowana w wierze chrześcijańskiej, namawiali Mieszka, żeby do Pragi pojechał, dobrą królową za żonę pojął i matką chrzestną polskiego narodu uczynił. Usłuchał Mieszko dobrej rady, zebrał godny orszak rycerzy, kazał im się jaknajpiękniej przyodzisać, złociste zbroje powdziewać, sam dostał najpiękniejszego rumaka i do Złotej Pragi wyruszył.

— Otwierajcie w Pradze bramy:
Jedzie rycerz zawołany
Do Dąbrówki w swaty jedzie,
Dielnych suchów z sobą wiezie.

Król czeski Bolesław przywitał serdecznie swego sąsiada, obok siebie posadził, miodem i winem częstował. Uradzali przytym, jakby to Niemców wspólnymi siłami oduczyć, żeby więcej na czeskie ziemie napadów nie czynili.

Staremu królowi Bolesławowi bardzo się Mieszko podobał, że to i do wo ny ochoczy i rządzić mądrze potrafi i dobre serce posiada, więc rzekł do niego: „Dobry jesteś bracie, córkę ci dam; tylko ochrzcić się sam musisz i cały naród nawrócić“. Mieszko aż pokraśniał z radości, przecież to były jego najdroższe nadzieje. Wtedy otworzyły się drzwi i w orszaku nadwornych panien weszła Dąbrówka, śliczna jak zorza poranna. Mieszko powstał, książęcem kołpakiem do stopek cudnej Pani pięknie się skłonił i orację, jak należy, powiedział. Wnet też ich zeswatano, ślubu biskup udzielił i Mieszko przywoził do Poznania, co był wtedy stołecznem miastem Polski, piękną żonę sobie, a Polanom matkę chrzestną. Przyjechał z nimi biskup Jordan, który ochrzcił Białą Kniahinię i dworzan. Biała Kniahini otrzymała na chrzcie imię Adelajdy. Zasłynęła ona daleko i szeroko swoją pięknnością i dobrocią; przysłał też do niej swaty król węgierski Gejza, poganin. Ale Mieszko nie zważał na to i wydał siostrę za króla Węgierskiego, gdyż przeczuwał, że Adelajda i mąż nawróci i naród węgierski prawdziwej wiary nauczy.

Przeszło lat siła. Wiele pracy mieli Mieszko i Dąbrówka, zanim rozprzestrzenili wiarę chrześcijańską w wielkości narodu, dochował się Mieszko pięknej córki i wydał za mąż za królewicza Duńskiego Eryka. Chowaly Piastówny swych synów w wielkiej cnocie i bojaźni Bożej; gdyż wnukiem Mieszka i Dąbrówki z córki, wydanej za Eryka, był sławny na cały świat król duński Kanut, a Adelajda została matką świętego Stefana po wszystkie czasy wielbionego króla Węgier. Długo panował nam nasz pierwszy ochrzczony król Mieszko, z knieiego rodu Piastów, przeżył swą żonę, po której nosił żalobę 6 lat. Dzielny to był i mądry książę, dziedzic naszej wielkiej i pięknej Ojczyzny, ukochany ojciec ludu prostego. Pobłogosławił mu też Bóg za pracę około dobra narodu i zesłał mu pociechę w synu i następcy tronu Bolesławie Chrobrym.

Julcia.

L i s k ó w.

(ciąg dalszy)

Straż ogniową założono w 1909 roku. Liczy ona 80 członków w 3-ch oddziałach. Oddziały znajdują się w 3-ch wsiach, odległych od siebie o 4 wiorsty. Straż ma obecnie 4 sikawki i własną doskonale zgraną orkiestrę, która istniała już przed założeniem straży. Orkiestra składa się 15 ludzi, a znajduje się pod kierunkiem miejscowego organisty, który skończył konserwatorium w Warszawie. Ten sam organista prowadzi chór, złożony z 16 ludzi. Żyd sklepikarz, nie mogąc konkurować ze sklepem spółdzielczym, postanowił wynieść się ze wsi, która zaczęła już iść nową drogą. Nabyto od niego za 200 rubli domek, w którym umieszczono świeżo założoną ochronek, a w 1906 roku ulokowano tamże 2 warsztaty tkackie, które ksiądz otrzymał w darze od towarzystwa popierania przemysłu ludowego w Warszawie. Wyroby tych warsztatów, przeważnie płócienna, szybko zaczęły zjednywać sobie uznanie i medale na wystawach za dobroć i trwałość. Zaznaczyć należy, że najdłużej obojętnie do tych wyrobów odnosili się kobiety z Liskowa i stosunkowo najmniejszy był zbyt na miejscu — obecnie jednak i tutaj dużo się rozchodzi towaru. Z dochodu ze sprzedaży płóciennok dokupiono wkrótce więcej warsztatów i rozlokowano je po chatach gospodarzy. Obecnie liczba warsztatów wynosi 21. Obrót w ostatnim roku był 23000 rb 16 kop. Zysku czystego dały warsztaty 800 rb. W miarę rozwoju tkactwa i powiększenia się ochronki wznosiła potrzeba wybudowania obszernego pomieszczenia. Ksiądz postanowił wtedy rozpocząć budowę domu ludowego. Inżynier, któremu proboszcz opowiedział, jaki użytek pragnąłby mieć z domu, obliczył kosztorys na 11000 rubli. Suma to była olbrzymia, zwążywszy, że w kasie pieniądze zaoszczędzonych z wyrobu płóciennok znajdowało się 200 rubli. Lecz proboszcz nie zwykł zrażać się przeciwnościami: sprzedano domek nabyty od żyda za 900 rubli, a spółka handlowa rolnicza wypłaciła 120 akcji po 10 rb. na 6 lat.

Akcje te przedstawiały się tak: „Liskowska spółka Handlowo-Rolnicza niniejszem oświadcza, iż okaziciel tego biletu złożył tytułem pożyczki na budowę Domu Ludowego w Liskowie rubli dziesięć (10), która to suma zabezpiecza się na tymże domu i sądownie poszukiwaną być może. Wypłata całej pożyczki (1200 rb.) będzie dokonywana wierzycielom corocznie w miesiącu marcu przez lat 6 kolejno, według wylosowanych numerów, przyczem właściciel biletu ma prawo do wygranej”.

Ponieważ nabywanie takich akcji nie było połączone z żadnym ryzykiem, rozprzedano je szybko. Miano więc już 280+900+1200=2380 rubli. Kupiono plac za 350 rb. i przystąpiono do budowy domu. Dom zamiast 11000 kosztował 8200 rb., ponieważ parafianie dali darmo zwózkę materiałów, lasowanie wapna i robocizne. Wykończono budowę z pieniądze pożyczone, lecz ksiądz wiedział, że dług ten potrafi niedługo spłacić. Były wypadki, że rzucano się na budowę domów ludowych z małemi funduszami i domy te sprzedawano później z licytacji, lecz dzieje się to wtedy, jeśli dom taki jest tylko miejscem, przeznaczonym na odczyty, teatry, zebrania i t. p. Inaczej jest w Liskowie. Dom jest piętrowy. Na górze są warsztaty w liczbie 14 (7 w mieszkaniach gospodarzy), skład materiałów, mieszkanie majstra, pokój na internat dla chłopców uczących się tkactwa. Dół zajmuje przedewszystkiem olbrzy-

mia sala, w której rano i po obiedzie mieści się ochronka (120 dzieci), wieczorem kursy dla analfabetów. Dalej mieszkanie ochroniarki, pokój kasy pożyczkowo oszczędnościowej, sklep spożywczy rolniczy i mieszkanie sklepowego. Dom jest dochodowym, na co właśnie należy specjalną zwrócić uwagę, gdyż fundusze z wynajęcia lokali idą na zmniejszenie długu. Warsztaty rocznie placą 300 rb. sklep 150 rb. kasa 50 rb. razem 500 rb. Oprócz tego dochody z odczytów, przedstawień amatorskich i t. p. Dług wynosi obecnie mniej niż 5000 rb. Więc nawet bez żadnych ofiar i nadzwyczajnych dochodów w przeciągu 10 lat może być spłacony. Taktwo jednak rozwija się i daje dochód, a dzięki temu napewno prędzej zostanie spłacony dług. W ostatnim roku zysku czystego dały warsztaty 800 rb. z czego 500 oddano na kąpiele ludowe. 300 na dom ludowy. Zajętych przy tkactwie 40 ludzi, w tym 25 młodzieży, 15 starszych. Najemnicy zarabiają najmniej 1 rb dziennie. Wobec rozszerzonego w Kaliskiem wycodźtwa do Prus niezmiernie ważnym jest, iż chłop ma możność przekonania się, że i na miejscu może znaleźć zarobek. Proboszcz utrzymuje, że dom ludowy, to jego prawa ręka. Do domu ludowego schodzą się gospodarze, by radzić o różnych swych sprawach; tutaj odbywają się zebrania kółka rolniczego, tutaj od czasu do czasu gra orkiestra strażacka, odbywają się przedstawienia amatorskie, pokazy obrazów latarni świetlnej, tutaj wreszcie zawsze po sumie schodzą się ludzie na czytanie pism takich jak: *Zorza, Dzień, Przewodnik Kółek Rolniczych, Rolnik i Hodowca, Przyjaciel Dzieci, Rolnictwo, Ziarno, Przewodnik Rolniczo-przemysłowy, Polak-Katolik, Nowa Jutrzienka, Kurjer Polski, Wiadomości Codzienne, Dobra Gospodyni, Bluszcz, Ziemiańska, Gazeta Świąteczna, Kaliszczanin*. Jest też i biblioteka ruchoma, licząca przeszło 500 dzieł. W parafii rozchodzi się 100 egzemplarzy gazet. Gdy ksiądz Bliński objął parafję było w niej 87% analfabetów, obecnie jest 26% dzięki właśnie rozwojowi czytelnictwa i założeniu 8 ochronek.

(C. d. n.).

Baba do Bab.

Siostry, Rodaczki Kochane! ponieważ nastąpiły czasy, że wszyscy garną się do postępu i oświaty, to i my, kobiety, żyjące na wsi, w swoich tarapatach i troskach domowych, nie możemy zostać w tyle za innymi, jeno starać się musimy by oświecać się również, aby nikt nie miał prawa powiedzieć o nas: u niewiasty włos długi, ale rozum krótki.

W tym celu pomówmy sobie od czasu do czasu serdecznie, otwarcie w tej oto gazecie ludowej o tem co nas dotyczy i co nam dolega, a najpierw o naszym życiu domowem, o naszych domowych ogniskach, bez których ludzie obejść się nie mogą, jak bez powietrza.

Wiele z nas kobiet skarży się na zły los i niedobrych mężów, znęcających się nad żonami, czy to jednak dowodzi, siostry kochane, żeśmy lepsze od naszych chłopów? że rozsądniejsze?

Weźmy to na uwagę, że jeśli która baba jest uparta, to i djabeł z nią nie poradził! jeśli która gadatliwa zbyt i kłótliva, to uciekać od takiej za dziesiątą granicę! jeśli leniwa i niechłujna w domu i około siebie, to odwracać trzeba od niej oczy z obrzydzeniem, a płakać z żalnością nad jej mężem i biednymi dziećmi, którzy nigdy nie zaznają dobroci i szczęścia z milego domowe-

go ogniska, bo brud, nieład i niestaranność gospodyni, gorsze są od choroby!

Mąż przyszedłszy od pracy do brudnej chałupy, widząc żonę i dzieciaki umorusane, zaniedbane, w pobrywanem brudnem odzieniu, z rozczochranymi włosami, nie zastawszy wreszcie gotowego na oznaczony czas posiłku, albo tak przyrzadzony że i pies go nie chce, musi się zniecierpliwic i wpaść w gniew, którym wybuchając, lży żonę niedbalucha wymysłami, a często i poturbuje ją dotkliwie, z czego powstają: wrzask, kłótnia, obraza Boską i zły przykład dla dzieci. Skarży się potem kobieta na męża, gada na ntego głupstwa przed dziećmi swemi, wyklinając na czem świat stoi; niechcąc zaś zrozumieć iż ona sama winna wszystkimu i jej niechlujstwo nieznośne ujmę czyni domowi.

Jakże inaczej przedstawia się szczęście domowe w tej chacie, gdzie rządzi kobieta pracowita, lubiąca porządek, rozsądna i dobra. Mąż, zastawszy w izbie czysto jak w szklance, żonę schludnie ogarniętą z miłym na pogodnej twarzy uśmiechem, dzieci pomyte, poczesane i ubrane, dobrze usposobione dla ojca, więc garnące się do niego serdecznie, wreszcie posiłek smacznie przyrzadzony, czy śmiałyby dokuczać rodzinie, lub patrzeć na żonę inaczej jak tylko z wdzięcznością i przywiązaniem? Wszak zwierzęta otaczane naszą staranną opieką umiemy się na tem poznać i przywiązują się do nas, a ludzie nie umieliby się poznać na dobrem?...

Spróbujcie siostry kochane tego sposobu—jeno co do literki, wy zwłaszcza niedobrych, wymagających mężów mające, a przekonacie się, że w chatach waszych zapanuje zgoda i pomyślność, w sercach zaś zadowolenie z wypełnianych uczciwie waszych obowiązków.

Pamiętajcie dobrze iż kobieta, żona, matka, gospodyni jest główną podwaliną w rodzinie.

Baba.

„Rajby.” *)

— Dzisiaj „rajby“ a Jagny,
Pewnie będąc muzyka;
„Chodźwa“ chłopcy na wieczór,
To „wykręcim walezyka“
Wojtek siedzi pod ścianą
I skrzypeczki „nakręca“,
Józek dmucha już w klarnet
I potrochę „natręca“.
Poruszyli się wszyscy,
Gdy muzyka zagrała:
Od podkówków, obcasów,
Aż chałupa zadrzała.
— Dalej chłopcy, hej, dalej,
Wykręcaj obertasa,
„Zwijajta“ się dziewczuchy
Hejże nasza, hej—nasza!
Wykręcają oberka
Przytupują chłopaki,
A nogami jak sarny
Wyrzucają „dzieweaki“.

*) „Rajby“—nazwa ludowa, oznacza: zmówiny, swaty, komplementa.

Oj, siarczysty był taniec,
Pot kawałem się leje,
Lecz nie zważa nikt na to,
Každy wesół się śmieje.

Dragie kury zapiwały,
Nim rozeszli się wszyscy,
A obertas skrzypaków,
Do dziś w aszach mi piszeży.

Ad. Chętnik.

Kursy rolnicze w Łomży.

Wydział Kótek przy Łomżyńskim Towarzystwie Rolniczem rozesał do Kótek Rolniczych i Spótek Handlowych zawiadomienie następującej treści:

„W dniu 5 Marca 1911 roku w Łomży odbędzie się zjazd Kótek rolniczych i Spótek Handlowych ziemi Łomżyńskiej, wedle następującego programu: o godzinie 11 rano nabożeństwo w kościele Farnym.

O godzinie 2-j po południu w lokalu Dyrektora Szegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego:

1. Sprawozdanie z działalności Centralnego Wydziału Kótek rolniczych zdra p. St. Woyczyński.
2. „O komasacji“ wypowie p. Jan Zakrzewski.
3. „O potrzebie zaprowadzenia zmian w gospodarstwie domowem“ — wypowie pani Antonina Smiszkowa.

4. „Z dziedziny hodowli“—p. A. Piątkowski.
5. „Z zakresu ogrodnictwa“—p. S. Karczewski.
6. Wnioski zebranych.

Prosimy, aby na zjazd przybyli nietylko członkowie istniejących kótek i spółek, lecz i ci, którzy mają zamiar założyć nowe kółka, wszyscy pragnący zdobyć tę trochę wiedzy rolniczej, jakiej wydział kótek na dorocznym zjeździe dostarczyć jest w stanie, —wszyscy, których interesują losy kótek i spółek rolniczych i handlowych. Pożądaną jest wielce obecność gospodyń wiejskich dla których przeważnie p. Smiszkowa swój odczyt przeznacza.

Począwszy od następnego dnia po zjeździe, t. j. od Poniedziałka 6-go Marca b. r. do Soboty 11-go Marca włącznie, odbędą się kursa rolnicze dla obojga płci.

Wykładów podjęli się:

1. Kommasacji—p. Jan Zakrzewski.
2. Badownictwa—d. Józef Talizkowski.
3. Żywienia roślin—p. Józef Świątkowski.
4. Ogrodnictwa—p. Stefan Karczewski.

5. Hodowli inwentarza i uprawy roślin — p. Antoni Piątkowski (starszy).

6. Gospodarstwa kobiecego — pani Antonina Smiszkowa.

7. Kooperacji — p. Antoni Piątkowski (młodszy).

8. Prawa — p. Adam Mieczkowski.

9. Hodowli konia roboczego — p. Franciszek Wierzbicki.

10. Mleczarstwa — p. Stanisław Woyczyński.

Wykłady odbywać się będą w lokalu koła Muzycznego róg alie Długiej i Krótkiej.

Wykłady będą bezpłatne.

Noceleg i jedzenie zamówiono w lokalu Jadłodajni Współdzielczej dla 15-sta mężczyzn i w lokalu administracji „Wspólnej Pracy” dla kilku kobiet. Życie i mieszkanie kosztować będzie rabla dziennie. Za mniej zamożnych część, lub nawet całość należności zapłaci wydział kółek. Zamawiać mieszkania należy niezwłocznie a niżej podpisanych, lub w administracji „Wspólnej Pracy”.

Zachęcamy gorąco młodzież wiejską (tak mężczyzn, jak kobiety), a nawet i starszych, którzy by swe wiadomości, w zakresie wyluczonych przedmiotów, rozszerzyć chcieli, aby licznie na wykłady przybyli. Zrozumieliśmy już z pracy w kółkach, z pism rolniczych, że bez umiejętności gospodarowania niemasz dziś sposobu pracy na roli i możności utrzymania się przy rodzinnym zagonic. Wiedzy tej damy Wam na kursach stosunkowo niewiele, dźdo mniej niż tego najpilniejsza wymaga potrzeba. Ale, nie mając możności zakładania rolniczych Szkół, gdzie by się młodzież całymi latami do swych obowiązków przygotowywała, dajemy Wam w kursach rolniczych to, na co nas stać, powodowani gorącą chęcią służenia Wam i przez Was dobrej sprawie. Dajcie więc i Wy dowód żeście chęć naszą odczuli, że konieczność nauki rozumiecie i — licznie przybądźcie na wykłady.

Stanisław Woyczyński.

Franciszek Wierzbicki.

O nawożeniu roli.

(Dokończenie).

Najlepiej byłoby przechowywać nawóz w budynkach pod inwentarzem. Tylko trzeba codziennie przewietrzać oborę, gdyż w nawozie, leżącym dłuższy czas, wywiązują się gazy, szkodliwe dla bydła. Żłoby powinny

być tak urządzone, żeby je można było przenosić, skoro zwiększy się warstwa nawozu. Spód obory powinien być wyłożony warstwą silnie ubitej nieprzepuszczalnej gliny, albo trzeba nasypać grubo suchego miału torfowego po to, żeby gnojówka nie wsiąkała w głąb. Jeszcze lepiej byłoby cały spód wycementować, tylko że to drożej kosztuje. Korzyści z przechowywania nawozu pod inwentarzem są następujące: 1) nawóz nietak wysycha, nie paruje; deszcz nie wymywa zeń najpożywniejszych części; 2) odpływ gnojówki jest niemożliwy. A jakieśmy mówili gnojówka jest najcenniejszą częścią nawozu, gdyż zawiera dużo azotu; 3) oszczędza się czasu i robotnika, potrzebnego do przenoszenia nawozu z obory na gnojownik. Jeżeli nawóz zostaje pod inwentarzem trzeba dbać głównie o to, żeby równo był rozestany i nieco ubity. Przepędzanie bydła po całej oborze pomaga w ubijaniu. Nawóz z pod tylnych nóg trzeba przeciągać dalej ku korytom po to, żeby wszędzie jednako przegnił. Najlepiej przenosić od czasu do czasu koryta, lub żłoby coraz to w inne miejsce, to będziemy mieli bez wielkiego zachodu gnój jednakowo ubity i równo ułożony. Bardzo się optaca posypywać chociażby co tydzień zrównaną warstwę nawozu miałem torfowym; wsiąka weń gnojówka i wywiązujący się amonjak przez co i powietrze czystsze w oborze i azot się nie ulatnia. Wiadomo jednak, że nasze gospodarskie obórki są szczupłe i dużo nawozu nie mieszczą. Wtedy trzeba urządzić gnojownik. Dno gnojownika ma być koniecznie nieprzepuszczalnym. Najlepiej go wycementować, albo wyłożyć wypaloną cegłą, położoną na wysokim kancie. Nawóz trzeba wynosić co kilka dni, przyczem nie zostawiać go na kupach, lecz rozpościerać równo warstwami, mieszając jaknajdokładniej nawóz koński ze świńskim, lub bydłym. Każdą świeżo ułożoną warstwę przesypać na 2 cale grubo miałem torfowym lub ziemią próchniczną i dobrze udeptać lub ubić, żeby powietrze jaknajmniej miało dostępu. Ściek do odprowadzania gnojówki robi się w środku a obydwa boki dna powinny mieć do niego lekki spadek. Wody spływającej z podwórza lub dachów, nie trzeba dopuszczać do gnojowiska. W tym celu usypuje się do koła nieduży wał, otaczając go rowkiem, którym odpłynie gromadząca się woda. Gnojówkę najlepiej odprowadzać do studzienki wycementowanej lub do wkopanej w ziemię beczki. Stamtąd trzeba czerpać ją kubłem i polewać nawóz, szczególnie w gorących miesiacach. Im dłużej nawóz poleży w oborze lub gnojowniku, tym się lepiej rozłoży i będzie pożyteczniejszym dla roli. Gospodarz, który zadba o dobre przechowanie nawozu, będzie miał obfitsze plony i stanie się bogatszym.

Przerób kości na nawóz. Mączkę kostną można przygotowywać tak: kości się tłucze i rąbie siekierą, następnie wygotowuje się z nich tłuszcz, suszy i miele na żarnach, lub też tłucze wstępach — jak można najmiej. Potem mąkę kostną składa się w kupki i okłada wilgotną ziemią, co sprzyja fermentacji — a ta znowu sprawia, że azot i fosfor z kości stają się dla roślin łatwiej dostępnymi.

Jeszcze prostszy sposób polega na wpakowaniu wprost do dołu, bez żadnych przygotowań, 2 tys. funtów kości, 4 tys. ft. popiołu drzewnego, 600 ft. wapna niegaszonego i zalania tego wszystkiego 45 garncami wody. W dole takim, nakrytym ziemią, kości się przetrwią i po roku będą zdadne do użytku.